



**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Historia konkretnej ziemi to nie tylko suma wydarzeń. Same fakty nie wystarczą, by przekazać prawdę o ludziach żyjących pod tym samym niebem. Potrzebna jest dusza, która „ciało” przeszłości ożywi. Potrzebne są legendy, podania, baśnie związane z konkretnym czasem i konkretną przestrzenią. One nadadzą im głębię i szczególnie wyraz. Dorota Bareła zaprasza nas do przygody odkrywania misterium naszego skrawka Dolnego Śląska (s. IV i V). ■

ZA TYDZIEŃ

- Młodzieżowe, europejskie i ARTYSTYCZNE LATO w Krzyżowej
- KŁĘSKA NARODOWA – alkoholizm
- PANORAMA PARAFII pw. Niepokalanego Poczęcia NMP

Festiwal Bachowski po raz szósty

Piękno polifonii

Żeby przekonać się, jak powinien wyrażać się majestat podczas liturgii, warto posłuchać Bacha.

Melomani każdego roku z niecierpliwością oczekują wydarzenia, które pozwoli im doświadczyć wielkości muzyki oddanej na służbę Bogu. Parafia ewangelicko-augburska w Świdnicy, Świdnicki Ośrodek Kultury i Urząd Miasta Świdnicy od sześciu lat przygotowują z pieczołowitością i coraz większym rozmachem Festiwal Bachowski (od 22 do 30 lipca). Tegoroczna edycja to szansa poznania Bacha dyskretnego i subtelnego w wyrazie, rozsmakowania się we wszechstronności lipskiego geniusza i jego niezwyklej wrażliwości sakralnej.

Uroku świdnickim koncertom dodają wnętrza, w których są wykonywane: tajemniczy Kościół Pokoju, uroczę kościółki (w Makowicach i pw. Świętego Krzyża w Świdnicy), pięknie odrestaurowane sale



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Muzeum Dawnego Kupiectwa w Świdnicy.

Co łączy Świdnicę z Bachem? Otóż 31 grudnia 1729 r. kantorem-organistą Kościoła Pokoju został Ch. G. Wecker (1700–1774), uczeń J.S. Bacha. Wecker, kiedy starał się o posadę kantora ewangelickiego Kościoła Pokoju w Świdnicy, poprosił Bacha o list polecający. Ten przysłał list, z którego wynika, że Wecker brał udział w lipskich wykonaniach kantat i że Bach

Koncert w Makowicach. Chórem kameralnym Cantus Polonicus dyrygował J.T. Adamus, za kontuarem organowym M. Messori

jego współudział bardzo sobie cenił. Nie zachowały się opisy działalności Weckera. Wiadomo jednak, że muzykę Bacha oraz późniejszych lipskich kantorów wykonywano w Kościele Pokoju regularnie przez cały XIX wiek. Pewne jest też, że w świdnickim Kościele Pokoju trwa określona tradycja, której istotnym elementem jest wysoki poziom kultury muzycznej.

DIYR

ÓPUN Z RÓŻĄNCEM W RĘKU

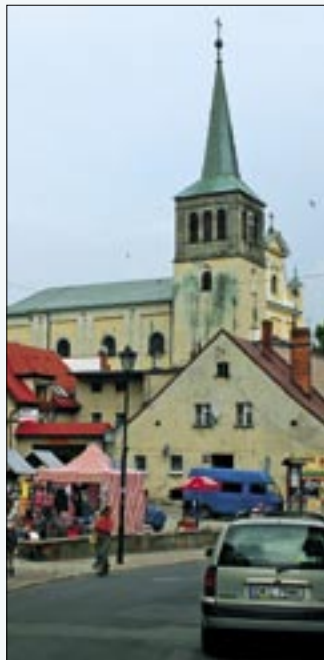


Zaskoczyło mnie, jak bardzo moja córka dojrzała duchowo przez ostatni rok pobytu we wspólnocie Cenacolo – pan Zbyszek ze Strzegomia opowiada o spotkaniu z nią podczas lipcowego święta Wspólnoty w Saluzzo, na które przybyli także rodzice znajdujących się w niej osób z naszej diecezji (zob. GN 13 z 2006 r.). Przez kilka dni uczestniczyli w modlitwach, wykładach, przedstawieniu. Cenacolo to katolicka wspólnota, w której ok. 75 proc. narkomanów wychodzi z nałogu, nie dzięki środkom farmakologicznym ale przyjaźni, modlitwie i pracy. W Polsce prowadzi trzy domy.

Co roku na święto w Saluzzo zjeżdżają się byli narkomani i ich rodziny z niemal całego świata, by dziękować Bogu za łaskę wyjścia z nałogu

DOROTA BAREŁA

90 melodii



Na wieży kościoła znów zaczął bić zegar

DUSZNIKI ZDRÓJ. – Nareszcie do Dusznik powróciła dusza – cieszą się mieszkańcy, słuchając uruchomionych niedawno kurantów na wieży kościoła śś. Piotra i Pawła. Ks. proboszcza Zbigniewa Wichrowicza do zainstalowania ich zainspirowały dzwony w Licheniu i niedawno poświęcony dzwon w Polanicy Zdroju. – Chciałem, by kuranty nie tylko informowały o aktualnej godzinie, ale zapraszały do modlitwy, refleksji. Zegar co godzinę wybija inną melodię: o 12.00 gra „Anioł Pański”, o 15.00 – „Jezu, ufam Tobie”, o 20.00 – „Zapada zmrok”, a o 21.00 – Apel Jasnogórski. – Zegar ma w sumie 90 melodii, które można zmieniać w zależności od roku liturgicznego – wyjaśnia ksiądz proboszcz. – A nowożeńców będę mógł teraz wyprowadzać ze świątyni marszem weselnym – cieszy się.

DOROTA BARELA

Wakacje z Bogiem

WAMBIERZYCE. Po raz pierwszy młodzież z Żelazna wyjechała na krótkie wakacje ze swoim proboszczem ks. Bolesławem Stanisławiszynem. Od 9 do 15 lipca gościli w Wambierzycach. Każdy dzień rozpoczynał się Mszą św. w tamtejszym sanktuarium MB Królowej Rodzin. Później na uczestników czekały wycieczki na Strzeliniec czy chociażby do Polanicy Zdroju. W wambierzycyjskim skansenie, oprócz zwiedzania, uczestnicy spędzili czas przy ognisku. Nie mogło też zabraknąć wizyty u hodowcy pstrągów w Ścinawce Średniej. Tam na gości czeka-

ła świeża smażona ryba. To wszystko przeplatane było zabawą i modlitwą. Obóz przebiegał pod hasłem „Wakacje z Bogiem”, a jego myślą przewodnią, rozważaną każdego dnia, było motto papieskiej pielgrzymki do Polski „Trwajcie mocni w wierze”. Wypoczynek był także okazją do rozmów z młodzieżą na temat alkoholizmu i narkomanii. Jak podkreśla proboszcz, wyjazd udało się zorganizować dzięki pomocy sponsorów. Jedni ofiarowali pieczywo, inni pozostałe artykuły spożywcze. Nie zabrakło i takich, którzy wsparli pomysł finansowo.

Piknik z baranem

STARY WIELISŁAW. Pensjonariusze Zakładu Karnego w Kłodzku wykonali plac zabaw dla dzieci w Starym Wielisławiu. 14 lipca dokonano otwarcia inwestycji. Po raz pierwszy na plac zabaw wraz z grupą ponad 30 dzieci wbiegli: wójt gminy Kłodzko Ryszard Niebieszczański, sołtys Stanisław Dąbek, dyrektor Ośrodka Kultury Hubert Krech,

dyrektor Biblioteki Publicznej Urszula Panteralka, twórczyni ludowa Jadwiga Łazarowicz wraz z mężem, samorządowy koordynator wsi Ryszard Gąsiorek. Dzieci i goście częstowali się pieczonym baranem, kielbaskami z grilla, ciastem i lodami. Plac został wykonany w czynie społecznym, a wszystko zorganizował sołtys wsi.

Z Caritas na wakacje

ŚWIDNICA. Około 800 dzieci wzięło już udział w koloniach organizowanych przez świdnicką Caritas. Spędziły dwa tygodnie wakacji nad polskim morzem (Łeba, Stegna Gdańska), w cieniu Śnieżki (Borowice koło Karpacza) lub w Płotkach koło Piły. W sierpniu wyjadą kolejne grupy kolonistów do tych samych miejscowości oraz 45-osobowa grupa młodzieży do Włoch. W sumie ak-

cja obejmie ok. 1500 dzieci. – Sponsorzy nie zawiedli – cieszą się pracownicy Caritas. Sponsorami byli: Senat RP, Kuratorium Oświaty, KGHM Polska Miedz SA, Atlas, UM w Świdnicy, Gmina Żarów, Kupcy Świdniccy oraz mniejsze firmy, jak np. Gedeon i Edytor z Dzierżoniowa. Dzięki nim było możliwe wysłanie dzieci na kolonie w liczbie pięciokrotnie wyższej niż w ubiegłym roku.



Na koloniach w Borowicach organizowanych przez świdnicką Caritas

DOROTA CZYZEWSKA

Biwakujemy bez używek

STRZEGOM. „Biwakujemy bez używek” – to tytuł akcji organizowanej dla dzieci w lipcu i sierpniu na terenie miasta i gminy Strzegom. Każdy z trzynastu wchodzących w jej skład biwaków odbywa się w innym miejscu, a organizator dowozi na niego dzieci z okolicznych wiosek. – Podczas festynów proponujemy malcom zajęcia sportowe, rekreacyjne, pogadanki na temat bezpieczeństwa – wyjaśnia Wioleta Urbaniak, dyrektor Strzegomskiego Domu Kultury. – Staramy się poka-

zać im, w jaki sposób bawić się także bez materiałów dydaktycznych czy sprzętu sportowego, by umiały zorganizować sobie czas w grupie, gdy rodzice są w pracy, a nie sięgały po używki. Na biwakach łącznie będzie się bawić ok. 1600 dzieci (ok. 130 uczestników na każdym). Przed nami jeszcze dwa spotkania: 22.08 w Stanowicach (dzieci ze Stanowic, Międzyrzecza i Grochotowa) oraz 24. 08 w Bartoszówku (dzieci z Bartoszówka, Jaroszowa i Ruska).

Zajęcia sportowe i rekreacyjne są atrakcją dla najmłodszych



ARCHIWUM SDK

Słowo naszego Biskupa

DAJĄC, OTRZYMUJEMY



Od dzisiejszej niedzieli liturgia przerywa lekturę Ewangelii św. Marka i zaczyna lekturę szóstego

rozdziału Ewangelii św. Jana, który zawiera opis rozmnożenia chleba i mowę eucharystyczną Jezusa, wygłoszoną w synagodze w Kafarnaum. Przez cztery kolejne niedziele głównym tematem liturgii słowa będzie właśnie Eucharystia. Dziś usłyszeliśmy o cudownym rozmnożeniu chleba. Jest to jakby wstęp do tej tematyki. Chrystus uczynił ten cud, jak zresztą wszystkie inne, nie po to tylko, by okazać moc Bożą, by wywołać podziw, respekt czy nawet strach, ale po to, by przekazać jakieś egzystencjalnie ważne przesłanie. Przy cudzie rozmnożenia chleba brzmi ono: dzielenie się czyni bogatszym; dawanie nie zubaża, ale ubogaca. Chleb rozmnożony przez Chrystusa wystarczył dla wszystkich ludzi. Po nasytении zgłodniałej rzeszy zebrano jeszcze dwanaście koszów ułomków. Podzielenie chleba ubogaciło wszystkich. To, że dzielenie się, dawanie, ubogaca – nie zawsze jest dla nas czytelne. Jeżeli np. mając sto złotych, damy komuś pięćdziesiąt, to zostaje nam pięćdziesiąt. Patrząc powierzchownie, stajemy się przez to ubożsi. Jednakże patrząc głębiej, możemy z czasem przekonać się, że staliśmy się w jakimś sensie bogatsi. Mamy takie doświadczenie zwłaszcza wtedy, gdy podarujemy komuś coś, co przedstawia dla nas wielką wartość, coś, co jest jakby częścią nas samych. Wtedy okazuje się, że obdarowanym jest nie tylko odbiorca, ale i dawca. Jeżeli dajemy tylko to, co zbywa, nasze doznanie wzbogacenia się jest mniejsze. Takie jest właśnie prawo bycia człowiekiem i chrześcijaninem.

BP IGNACY DEC

Na początek trzeźwego sierpnia

Dzieci na wojnie

Kiedy dzieci alkoholików przeczytały list bp. Dydycza, zrobiło im się smutno.

Zespół Apostolstwa Trzeźwości przy Konferencji Episkopatu Polski, któremu przewodniczył bp. Antoni Dydycz, napisał krótką zachętę do sierpniowej trzeźwości. Tekst daliśmy do przeczytania dzieciom alkoholików i poprosiliśmy o refleksję na jego temat.

Kto nas rozumie?

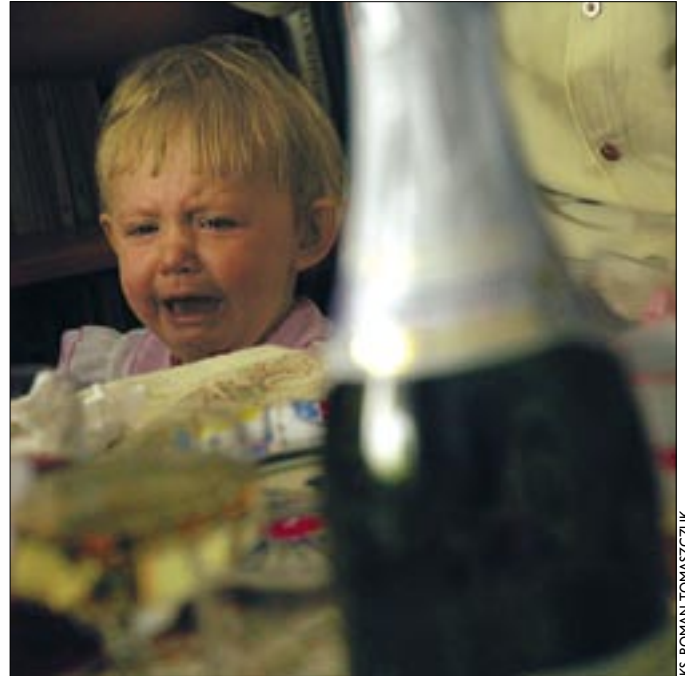
– Dobrze, że przypomina się o trzeźwym sierpniu – mówi siedemnastoletni Bartek z Boguszowa Gorców. Jego matka pije od siedmiu lat, odkąd odszedł od nich ojciec. – Wątpię jednak, by ktoś się tym apelem biskupa przejął.

Chłopak wyjaśnia, że obecnie nie widzi zainteresowania tematem alkoholizmu i jego skutków (także społecznych). – Uchwalono ustawy, powołano gminne komisje i na tym koniec – mówi z goryczą. – Wygląda na to, że ten temat się już znudził, że wolimy się zajmować świeższymi problemami. Dobrze, że bp Dydycz przypomniał, że pół wieku temu Polacy przyrzekali walczyć z pijaństwem... nie wywiązaliśmy się z kolejnych zobowiązań – kończy z wyrzutem.

– Boję się, że tu może chodzić o coś jeszcze innego – włącza się w rozmowę Karolina; jest z Pieszyc, ma dziewiętnaście lat, i nie pamięta trzeźwego ojca. – Społeczeństwo nauczyło się żyć z alkoholizmem, co więcej, uważa, że z tym żyć trzeba („bo się nic nie da zrobić”). A przecież my każdego dnia prowadzimy swoją małą wojnę o przetrwanie. Kogo to obchodzi?

Jak na wojnie

Bo z alkoholizmem tak właśnie jest. Życie w nieustan-



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Alkoholizm w rodzinie jest stanem wojny, jej ofiarami są także dzieci

nym stresie przypomina stan wojennego zagrożenia. Cała rodzina stosuje sprawdzoną taktykę obronną wobec agresora (najczęściej jest nim ojciec), by przetrwać kolejny atak. Wiadomo, co mówić, jak patrzeć, który wariant ewakuacji może się powieść. Jedno spojrzenie czy gest matki wystarczają, by przejść do planu B. Wszystko po to, by przetrwać i dotrzymać wciąż ponawianej ze łzami w oczach przysięgi: nigdy nie będę jak mój ocieci!

– Czasami jednak, szczególnie kiedy się jest młodszy, planuje się zemstę – opowiada Łukasz z Kamieńca Żąbkowickiego. – Przez swojego ojca od dzieciństwa tułałem się po sąsiadach i znajomych, bo trzeba było uciekać z domu. Matka nauczyła mnie nienawiści do ojca. Często powtarzała najgorsze przekleństwa pod jego adresem. Nie szanuję go, jest dla mnie nikim – mówi twardo i po chwili dodaje: – Nie! Nie jest nikim! Jest wrogiem, jest okupantem.

Walka o niepodległość

– Alkoholizm nie dotyczy tylko alkoholika. Jest chorobą jego współmałżonka i dzieci. – recytuje Magda z Wałbrzycha, która nie chce być bierna wobec alkoholizmu ojca. Wie, jak żyć z chorym rodzicem i jak wyzwać się z mechanizmu patologicznej rodziny. – Ta okupacja nie musi mnie dławić. Wiedza na temat choroby i odpowiednia terapia przynosi wolność. Poddawanie się regułom alkoholowej wojny sprawia, że przegrywamy. Stajemy się uczestnikami masakry moralnej i psychicznej.

– Wracając do niedzielnego apelu o trzeźwy sierpień, wydaje mi się, że zaraz po jego odczytaniu ludzie w kościele powinni wysłuchać naszych opowieści, spojrzeć nam w oczy, zapytać o nasze poranienia. Wtedy nie byłoby im łatwo zignorować to wezwanie. Stałoby się po naszej stronie, choćby przez abstynencję w naszej intencji. A tak? Wrócą do siebie jakby nigdy nic. Przecież to nie ich wojna – podsumowuje Bartek.

KS. ROMAN TOMASZCZUK

Zakochani, duchy,

Na zboczach Sójki,
 niedaleko Strzegomia,
 mieszkał niegdyś król
 wężów. Koło Łądka panikę
 wzbudzał straszny smok,
 a duch Karkonoszy
 – Liczyrzepa został królem
 kurkowym Świdnicy.
**To tylko niektóre
 z podań ludowych...**

tekst
DOROTA BAREŁA

W parku nieopodal ząbkowickiego zamku do dziś rośnie drzewo, wyglądające tak, jakby ktoś próbował je zapleść. Jak podają najstarsze opowieści, to dwoje zakochanych – Kunegunda i Wincenty – złączeni w miłosnym uścisku.

Miłość do pastuszka

Kunegunda była córką kasztelana na ząbkowickim zamku; w przeciwieństwie do okrutnego, zajmującego się czarną magią ojca, emanowała pogodą, czułością i dobrocią. Gdy dorosła, kasztelan zapraszał na zamek pięknych młodzieńców ze znamienitych rodów, by spośród nich wybrać kandydata na męża dla Kunegundy. Ale ona nie chciała żadnego, ponieważ od dawna kochała biednego pastuszka o imieniu Wincenty. Nie mówiła o swoim uczuciu kasztelanowi, by nie ściągnąć jego gniewu na ukochanego. A

z Wincentym widywała się potajemnie nocami, by słuchać miłosnych wyznań, oglądać niebo pełne gwiazd czy wsłuchiwać się w szum lasu.

Gdy ojciec, niezadowolony z kapryśnienia córki, wybrał sam kandydata, Kunegunda płakała całąmi nocami. Jednak serce kasztelana pozostało niewzruszone.

Tuż przed planowanym ślubem młodzi kochankowie spotkali się po raz ostatni. Pastuszek zaczął grać na swojej fujarce same smutne pieśni. Tym razem kasztelan stojący na balkonie zamku usłyszał muzykę i przez lunetę ujrzał Kunegundę tulącą się do nędźnie ubranego chłopca. Złość przesłoniła mu rozum: jego własna córka zlekceważyła tyłu dostojnych zalotników, a spotyka się z jakimś biedakiem! Niewiele myśląc, kasztelan rzucił na obydwoje klątwę, zamieniając ich w drzewo. I trwają tak do dziś w ząbkowickim parku...

Diabelscy goście

Rycerz Zygmunt Jerzy Stoimir, pan na ziemi kłodzkiej, właściciel Nowej Rudy, Drogosławia, Ludwikowic i Jugowa, przygotował jak co roku z okazji dożynek, ucztę z ogromną ilością jadła i napoju. Jednak prawie nikt z zaproszonych nie mógł przyjechać na przyjęcie: ten zachorował, ów miał pilne prace w polu, tamten wyjechał. Pan Stoimir wpadł w złość, widząc, że wszystkie przygotowania są daremne.

– A to niech przyjdą wszyscy diabli z piekieł, skoro ludzie nie chcą! – zaklął, po czym pojechał w pole dojrzeć ostatnich prac.

Po jakimś czasie przybył do niego zdyszany sługa, informując, że do dworu zajechała gromada jakiś dziwnych gości: wrzeszczała nieludzkimi głosami, a hulają tak, że cała służba uciekła.

Przerażony Stoimir powrócił do wsi i z daleka zobaczył strasz-



DOROTA BAREŁA

ne postaci biegające koło dworu. Diabli – bo oni to byli – jedząc i pijąc na umór, wyjąc i kwicząc głosami, od których skóra cierpła, pokazywali przez okna dworu ohydne, wykrzywione gęby, to znów głowy lwów, niedźwiedzi, kotów, wilków. Rycerz ujrzał ze zgrozą, że jeden z nich trzyma na kolanach jego najmłodsze dziecko.

– Co robić? – zapytał starszych.

– Ja pójde wyratować dziecię z szatańskich szponów – odrzekł jeden z kmieci. – Stary już jestem, a żyłem do mnie przystępu.

– Ząbkowicki zamek bardziej niż z historią Kunegundy i Wincentego kojarzy się z opowieścią o Frankensteinie, który z ludzkich zwłok stworzył potwora – wyjaśnia Stanisław Grochociński, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego w Ząbkowicach Śląskich

I przeszedł starzec odważnie wśród wyjących diabłów, wyrwał dziecko i oddał je uradowanemu ojcu. A diabli, zanim ostatecznie się wynieśli, hulali we dworze jeszcze przez trzy dni. Wszyscy zaś mieli nauczkę, by zła nigdy nie wzywać, bo łatwo przyjść może.

Piękna pokutnica

Pewnego jesienno-dnia pracowity gospodarz z Różanki orał pole u stóp Szczerby, gdzie ongiś stał warowny zamek. Nagle usłyszał jakieś trzaski i przed nim pojawiła się piękna dziewczyna.

zbrodnie i kara

– Dziś, w wigilię Wszystkich Świętych, zaprzestań orki i wysłuchaj mnie – poprosiła. – Byłam córką komesa Jana, niegdyś możnego pana na zamczysku, na szczycie Szczerby. Ojciec dla zaspokojenia swej pychy i mojej próżności, wykorzystywał bezlitośnie swoich poddanych, pozabawiając ich nawet ziemi. Dlatego żadne z nas nie zaznało spokoju po śmierci. Uratować mnie może tylko człowiek taki jak ty: który nigdy nie skalał się grabieżą cudzej własności. Musisz tylko pójść jutro rano do pobliskiego klasztoru, odmówić pacierz za moją biedną duszę i wrócić tu, a ja sownie cię wynagrodzę. Strzeż się tylko, abys po drodze nie sięgnął po cudzą własność, bo nie zdejmiesz czaru. Gospodarz zrobił to, o co prosiła go dziewczyna. Już wracał z klasztoru, gdy zobaczył po drodze krzaczki brusznic z dojrzalymi owocami. – Wezmę gałązkę dzieciom – pomyślał i tak zrobił.

Pod Szczerbą czekała już na niego piękna zjawa.

– Nie posłuchałeś mnie, ale połakomiłeś się na kilka brusznic ro-

nących na cudzym gruncie – rozpaczała. – A ja nie będę odczarowana.

Dziewczyna z ogromnym jękiem zniknęła, a w uszach lekko-myślnego wieśniaka długo jeszcze brzmiał szloch pokutnicy z ruin Szczerby.

Kto trafia do celu?

10 lipca 1286 r. książę świdnicko-jaworski Bolko I urządził pierwsze na Dolnym Śląsku zawody strzeleckie o godność króla kurkowego. Uczestnicy konkursu starali się trafić do celu ze wszystkich sił, ale nie strzelali celnie z powodu zbyt dużej ilości wypitego trunku. W końcu, po nich wszystkich, do strzelnicy podszedł jakiś nieznajomy. I, o dziwo, trafił trzy razy! Mieszkańcy, chociaż z niechęcią, musieli go uznać za króla kurkowego.

Gdy go odznaczono, ktoś krzyknął: To nie jest zwykły człowiek, ale sam Liczyrzepa, król Karonoszy.

– Tak, to ja – odparł nieznajomy. – Ale trafiłem do celu nie dlatego, że jestem duchem,

ale że mniej od was piłem wina i miodu. Bo przy strzelaniu tak jak przy rządzeniu innymi, trzeba mieć trzeźwą głowę, a wtedy wszystko się lepiej udaje.

Te słowa Liczyrzepy zapadły w serca zgromadzonych. Pomna tej przestrogi drużyna Bolka nie raz jeszcze walczyła dzielnie, a w czasie pokoju mądrze rozstrzygała sprawy swej ziemi.

Nieszczęsne życie zielarza

Dawno, dawno temu, w okolicach zamku Bolków żył syn biednego tkacza, Jakub. Pobierał on nauki u jednego z tutejszych zielarzy i kochał się w tej samej dziewczynie co książęcy syn Bolko – pięknej Kunegundzie. Jednak ojcu Bolka nie w smak była miłość syna, postanowił więc za pomocą ziół zgładzić dziewczynę. Jakub dowiedział się o tym niecnym czynie i ostrzegł dziewczynę przed niebezpieczeństwem. Aby nie wzbudzić podejrzeń, postanowiono ogłosić, że Kunegunda zmarła.

Strapiony książę Bolko poślubił w końcu księżniczkę austriacką, a Kunegunda żyła w ukryciu, wciąż spragniona wieści o nim. Jakub zatrudnił się więc na dworze w Bolkowie, by mieć dokładne in-

formacje o księciu. Często przebywał z książęcym synem. Pewnego dnia, gdy bawił się z nim na dziedzińcu, do zamku przybył, powracający z dalekich krajów, ojciec Kunegundy. Dotknięty wiadomością o rzekomej śmierci Kunegundy i poinformowany, że to Jakub zielarz zabił jego córkę, zapytał: – Czy to twoje dziecko?

– Tak – zażartował do nieznanego Jakub.

– A zatem: dziecko za dziecko! – krzyknął ojciec Kunegundy, zabijając książęcego syna mieczem.

Jakub, nie chcąc zdradzić pięknej dziewczyny ani jej ojca, zeznał, że to on zabił dziecko. Został za to ścięty. Jakie były dalsze losy Kunegundy, nie wiadomo. Pewne jest natomiast, że przez to wydarzenie wygasła linia Piastów jaworsko-świdnickich, ponieważ Bolko nie miał już drugiego syna.

A duch świętego Jakuba ponoć straszy w ruinach zamku do dziś. W 1973 r. miał go widzieć jakiś student, odbywający praktykę w pobliskiej Świdnicy.

Podczas pisania artykułu korzystałam z książek: Krzysztofa Kwaśniewskiego „Podania dolnośląskie” oraz Bogusława Romaszewskiego „Legenda i opowieści Ziemi Żąbkowickiej”.

CZYM JEST LEGENDA?

Legenda ludowa (podanie) to opowieść przekazywana, zazwyczaj ustnie, z pokolenia na pokolenie. Związane z konkretnymi miejscami, wydarzeniami historycznymi czy znanymi postaciami, legendy zawierają elementy fantastyczne i zabobony. Pełno w nich czarnoksiężników, rusałek, zjaw i smoków. Poprzez nadnaturalne wydarzenia wyjaśniają zjawiska przyrodnicze, powstanie lub historię znanych budowli, opowiadają o życiu bohaterów, przekazują pouczenia moralne. Dobro zazwyczaj ostatecznie zwycięża w nich nad złem, które zostaje ukarane.



JERZY ORGANIŚCIAK

prezes lokalnej organizacji turystycznej ziemi żąbkowickiej;
jeden z autorów 4-tomowych „Opowieści żąbkowickich”

Po lewej:
Zamek w Bolkowie miał być świadkiem tragicznej historii Jakuba zielarza

Po prawej:
Pasterskie Skały nieopodal Idzikowa to – według podań – zaczarowani pasterze ukarani za to, że nie uszanowali chleba



DOROTA BANEŁA



TOMASZ DEREN, WWW.BYSTRZYCA.INFO.PL

Wakacyjna gazeta już gotowa!

Jaworzyna – moje miasto



Rozmowy z kustoszem Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa, specjalistą od wędkarstwa oraz relacje z aktualnych wydarzeń i informacje o wakacyjnych zajęciach – między innymi takie tematy porusza wakacyjna gazeta Jaworzyny Śląskiej, przygotowana przez dzieci na warsztatach artystycznych.

Dzieci codziennie przez 2 tygodnie uczestniczyły w warsztatach dziennikarskich, plastycznych, teatralnych i karaoke w tutejszym Ośrodku Kultury. Ich tematem było rodzinne miasto uczestników – Jaworzyna.

– Za pomocą tych zajęć chciałam pokazać dzieciom piękno Jaworzyny i sprawić, by ją pokochały – wyjaśnia Marta Górską, pomysłodawczyni zajęć, instruktorka w Ośrodku Kultury. – Zainspirowały mnie też warsztaty, które organizujemy dla młodzieży podczas Dni Goethego. Chciałabym też, by gazeta (nie mamy własnej lokalnej gazety) pomogła wypromować nasze miasto.

Zajęcia

– Na warsztatach dziennikarskich było super, bo pracowaliśmy przy komputerze – opowiada Bartek Stelmasik, lat 11. – Uczyliśmy się tworzenia układu graficznego gazety. Pani Marta Górską pokazywała nam, jak się robi tytuł gazety i wszyscy robiliśmy swoje własne projekty takich tytułów.

– A mnie się podobały warsztaty plastyczne z panią Anetą Szymańską (nauczycielką plastyki), bo można było wypróbować

Gazeta Jaworzyny już gotowa!



ZDJĘCIA MARTA GÓRSKA

Podczas zajęć plastycznych w plenerze

wiele technik rysowania – wyjaśnia Marlena Mazur, lat 11.

– Śpiewaliśmy też karaoke (prowadziła również pani Marta), podczas którego można się było nauczyć nowych piosenek – dodaje Paulina Powązka, lat 9. – Chłopaki fajnie śpiewali „Czerwona jarzębinę”.

Dzieci były zachwycone także zajęciami teatralnymi, prowadzonymi przez Ryszarda Dykika, aktora i reżysera, twórcy Teatru Bezdomnego z Żarowa.

Gdzie otrzymać?

Gazeta jest bezpłatna i ma już ciut ponad tydzień. Dostępna na terenie kąpieliska, w Muzeum, w kioskach p. Niedźwiedzkiej i p. Jurczyka (przy stacji PKP). Osoby, którym nie uda się zdobyć tego numeru, mogą go przeczytać na stronie <http://www.sokibp.jaworzyna.net/>. Zajęcia były finansowane przez gminę.

DOROTA BAREŁA

Jeszcze raz o Straży Obywatelskiej

To działa!

Czy szesćciu ludzi może poprawić stan bezpieczeństwa w miasteczku? Owszem, jeśli należą do Straży Obywatelskiej.

Jedlina Zdrój to niewielka uzdrowiskowa miejscowość. Problemy jednak z bezpieczeństwem na ulicach i osiedlach są tak samo uciążliwe i niepokojące jak w dużych aglomeracjach miejskich.

Policja wychodzi naprzeciw

Już w 2003 roku Komenda Miejska Policji w Wałbrzychu opracowała program prewencyjny pt. „Patrząc w tym samym kierunku”. Pomysłodawcy wyszli z założenia, że bezpieczeństwo obywateli uzależnione jest także od zaangażowania lokalnego społeczeństwa. – Skoro policja i Straż Miejska podlegają ograniczeniom kadrowym i operacyjnym, to niech cywile wypełnią powstałą niszę – argumentowali. Dlatego samorządowcy Jedliny Zdroju powołali Straż Obywatelską. Zatrudnili szesć osób, którym wyznaczono konkretne zadania. Okazało się, że strażnicy muszą być ludźmi o sporej wiedzy dotyczącej bezpieczeństwa i mechanizmów działania grup patologicznych. Muszą być także przekonani o celowości swojej służby.

Są ludzie

Działanie Straży Obywatelskiej w uzdrowisku przyniosło bardzo konkretne rezultaty. – Strażnicy zbierali informacje na temat

liczby psów na terenie gminy i opłacanych podatkach za ich posiadanie. Informowali obywateli o ewentualnych karach grożących za pozostawianie psów bez opieki – wymienia w pierwszej kolejności Edward Serafin, który z ramienia Urzędu Miasta nadzorował realizację projektu. Poza tym zostały zebrane informacje o pustostanach w budynkach gminnych, a teren gminy został skontrolowany pod kątem porządków, zniszczeń i związanych z tym zagrożeń. Panowie strażnicy byli także informatorami policji (w przypadkach zakłócenia ładu i porządku publicznego lub aktów wandalizmu) oraz monitorowali trasy Uzdrowiskowego Szlaku Turystyczno-Rekreacyjnego, na którym utrzymywali porządek i dokonywali drobnych napraw. Zabezpieczali i obsługiwali imprezy sportowo-rekreacyjne, organizowane na terenie gminy.

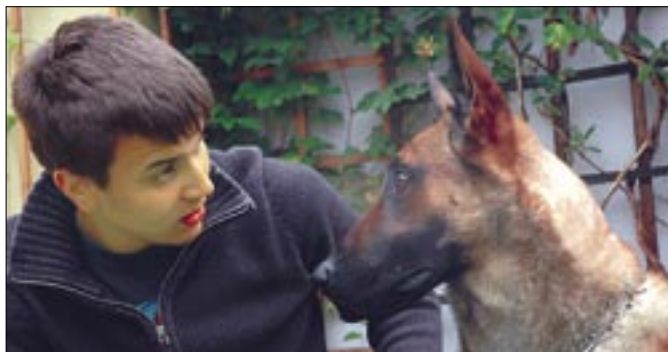
I po wszystkim

Dokonania Straży Obywatelskiej w Jedlinie Zdroju trzeba opisywać w czasie przeszłym. Kiedy zabrakło pieniędzy na wynagrodzenia dla strażników, grupę rozwiązano. – Trudno bowiem dzisiaj zmobilizować ludzi do czysto

społecznego zaangażowania dla dobra wspólnego – wyjaśnia Serafin.

Wobec powyższego świdnicka inicjatywa powołania w mieście Straży Obywatelskiej (pisaliśmy o tym w GN nr 25) może okazać się nie do zrealizowania. Chyba że świdnicki strażnicy będą się kierować innymi wartościami niż ich koledzy z Jedliny. **DYR**

Dzięki Straży Obywatelskiej okazało się, że w Gminie Jedlina jest ponad pięćset psów (do czasu kontroli podatek zapłaciło pięćdziesięciu właścicieli czworonogów)



KS. ROMAN TOMASZCZUK

PANORAMA PARAFII

Pastuchów, pw. św. Barbary (dekanat Strzegom)

Przy bocznej drodze

Gdy funkcjonowała tu znana w całym kraju cukrownia, a w pobliżu duże gospodarstwo rolne, miejscowość tętniła życiem. Nikt tu nie martwił się o pracę. – Nie było luksusów, ale jednocześnie nikt nie musiał troszczyć się o swoją przyszłość – mówi proboszcz ks. Zenon Bocheński.

Wielu mieszkańców pamięta wcale nie tak odległe czasy, gdy prężnie działająca Ochotnicza Straż Pożarna co rusz organizowała wycieczki czy pielgrzymki do znanych sanktuariów. W ciągu ostatnich lat wiele się zmieniło. Panuje zupełnie inny duch, ludzie myślą o bardziej przyziemnych sprawach, jak prze-

trzymać do następnej wypłaty, za co wysłać dziecko na kolonie... – To spokojna, typowa miejscowość, jakich wiele na Dolnym Śląsku. Może trochę za spokojna – dodaje proboszcz. – Przydałoby się, aby coś w końcu zaczęło się tu dziać.

Nie ma rolników

Na ulicach mimo wakacji trudno spotkać młodych ludzi. – W ciągu roku szkolnego młodzież studiuje w dużych miastach, bo przecież obecne czasy wymagają od nich jak największych kwalifikacji – mówi proboszcz. – W wakacje każdy, kto tylko może, wyjeżdża na zachód Europy w poszukiwaniu zarobków. Nic w tym dziwnego, bo wieś już dawno straciła swój rolniczy charakter. Obecnie na palcach obu rąk, a może nawet jednej, można wyliczyć te gospodarstwa, które utrzymują się z uprawy roślin.

Nie są święte

Piotrowice Św. – taki napis spotkać można na drogowskich wiodących do jednej z miejscowości należących do parafii. – Wielu uważa, że to często spotykany w nazwach miejscowości przymiotnik „święte” – uśmiecha się proboszcz. – Tymczasem chodzi po prostu o Piotrowice Świdnickie. Przy tamtejszym kościele filialnym prężnie działa komitet, którego członkowie co roku ustalają plan będący



ZDJĘCIA SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI

wyznacznikiem działań na kolejnych dwanaście miesięcy.

Nie za granicą

Parafia ma szczęście do wieloznacznych nazw miejscowości. Kilka kilometrów za Pastuchowem znajdują się Czechy. Tu od dawna stoi stara wieża, która przez szereg lat ulegała zniszczeniu. Stary łupkowy dach był nieuszczelniony i zdawało się, że opuszczona budowla popadnie w ruinę. – Wspólnie z parafianami postanowiliśmy ją uratować, dostawiając do niej kaplicę – mówi proboszcz. – W ten sposób stosunkowo niewielkim nakładem środków pozyskaliśmy prawdziwą świątynię z wieżą i dzwonem.

SŁAWOMIR WIŚNIEWSKI



KS. ZENON BOCHEŃSKI

Urodził się 22 grudnia 1947 roku w Piękocinie. Święcenia kapłańskie przyjął 28 maja 1972 roku w Miliczu. Proboszczem w Pastuchowie jest od 1995 roku.

Kościół parafialny
pw. św. Barbary
w Pastuchowie

ZDANIEM PROBOSZCZA

Ostatnie lata pociągnęły za sobą szereg przemian, które szczególnie w stosunku do młodych ludzi oceniane są negatywnie. Myślę, że trzeba umieć dostrzec także pozytywne strony tego, co się stało. Bez wątplenia współczesna młodzież szybciej się usamodzielnia. Coraz większa konkurencja na rynku pracy sprawia, że młodzi ludzie lepiej potrafią docenić wagę odpowiedniego wykształcenia, potrafią włożyć ogrom wysiłku w zdobycie cennych kwalifikacji. Młodzi mieszkańcy parafii po skończeniu szkoły podstawowej kontynuują naukę w pobliskich większych miejscowościach, jak Żarów czy Jaworzyna Śląska. To z kolei bardzo utrudnia pracę duszpasterską wśród młodzieży. Kontakty z parafią ulegają rozluźnieniu. Chcę podjąć działania zmierzające do zmiany tej sytuacji. Od dłuższego czasu planuję powołanie przy naszej parafii świetlicy środowiskowej, ale niestety, jak na razie możliwości parafii nie pozwoliły nam zrealizować tego pomysłu.

Zapraszamy na Msze św.

- Niedziele i święta: kościół parafialny – godz. 8.00 i 12.00; kościół w Piotrowicach Świdnickich – godz. 9.30; kościół w Czechach – godz. 10.45
- Dni powszednie: kościół parafialny – godz. 17.00; kościół w Piotrowicach Świdnickich – godz. 18.00.



Mieszkańcy parafii do istniejącej wieży dobudowali kaplicę – w ten sposób Czechy wzbogaciły się o świątynię z prawdziwego zdarzenia